

Aneta Sołopa

ZIMNY

JAD



Sława potrafi spełniać marzenia.

I NISZCZYĆ ŻYCIE

Red

Aneta Sołopa

**ZIMNY
JAD**

Reda

Copyright © 2026 by Aneta Sołopa
Copyright for this edition © 2026 by Grupa Wydawnicza Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Monika Turała

KOREKTA: Renata Minior Pracownia Słowa s.c.

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

WYDANIE I

ISBN: 978-83-8412-681-3

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.
Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do
osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie
przypadkowe.



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Ossowska

SPIS TREŚCI

Prolog

Weronika

Natan

Weronika

Natan

Pan X

Weronika

Natan

Pan X

Weronika

Natan

Pan X

Weronika

Natan

Weronika

Natan

Pan X

Weronika

Natan

Pan X

Weronika

Natan

Pan X

Weronika

Natan

Pan X

Weronika

Natan

Weronika

Pan X

Weronika

Natan

Weronika

Natan

Weronika

Pan X

Natan

Weronika

Pan X – Kacper

Natan

Weronika

Natan

Weronika

Natan

PROLOG

Pan X

Wdycham zapach jej skóry. Taki kurewsko doskonały.

Śpi tak słodko, niczego, absolutnie niczego nie podejrzewając.

A ja już jestem tak blisko. Jeszcze kilka chwil i dostanę to, co moje. Wymarzoną zemstę.

Pieprzyć ją to było najwspanialsze uczucie na świecie. Nigdy tego nie zapomniałem. Wręcz... mnie bardziej jarało to, że ta kobieta, która nawet nie pamięta, co zrobiła, jest moja.

Nie była dziewicą, o nie. Komuś przede mną dostał się ten kąsek. Rozpustna kurwa.

Przechadzam się po jej mieszkaniu jak po swoim. Dotykam mebli, dotykam jej bielizny, co jakiś czas coś stąd zabieram. To część planu. Wszystko, każdy najdrobniejszy szczegół swojego dorosłego życia podporządkowałem temu. I jej życia też.

Tylko że ona o tym jeszcze nie wie. Niech sobie spokojnie śpi, to już ostatnie chwile na sen, a ja cierpliwie zaczekam.

WERONIKA

– Misiu, musisz odwołać koncert i już. Nie możesz się tak narażać.

Słucham narzeczonego, ale jakbym go wcale nie słyszała.

Dzisiaj kolejny głuchy telefon. Co za koszmar.

Przechadzam się po mieszkaniu w tę i z powrotem. Próbuję coś wymyślić. Ale nie mogę. Chyba naprawdę będę musiała posłuchać narzeczonego i odwołać tę trasę. Ale z drugiej strony... mam się zamknąć w domu przez jakiegoś świra, który robi sobie jaja? Strach nie może mną kierować.

– Nie wiem – odpowiadam. – Tak w ostatniej chwili? A co na to fani?

Podchodzi, patrzy mi w oczy, długo i głęboko. Mocno chwyta mnie za ramiona.

– Co jest teraz ważniejsze? Fani? Pieniądze? Sława? Najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo.

Uśmiecham się słabo i przytulam go najmocniej, jak umiem.

Do soboty zostało jeszcze cztery dni. Wczoraj w nocy przyjechaliśmy tutaj, do Przemyśla, jednego z punktów trasy koncertowej, którą zaplanowałam ze swoją ekipą na ten rok. Lato w pełni. Bilety wyprzedają się w mgnieniu oka, a ja teraz mam wrzucić post, że koncertu nie będzie? Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Wiem, że argumenty Kacpra są racjonalne, ale boję się stracić reputację wśród fanów.

I tym się z nim dzielę.

– Nikogo nie stracisz, misiu. Przecież nie jesteś na rynku od wczoraj, prawdziwi fani z tobą zostaną.

No, nie wiem, myślę sobie.

Zapytacie pewnie, co nas tak przeraża? Od jakiegoś czasu jestem prześladowana. Nie wiem, czy już można to tak nazwać, ale innego określenia nie znajduję. Ktoś do mnie wydzwaniał z różnych numerów. Coś dyszy do słuchawki i tylko sapie, nie mówi absolutnie nic. Wraz z listami od fanów przychodzą też kartki bez adresu, na których jest napisane jedno zdanie: „Będziesz moja”.

Oczywiście na początku w ogóle się tym nie przejmowałam, ale to się ostatnio zaczęło nasilać. I teraz nie wiem, co robić.

Jesteście ciekawi, czy byliśmy na policji? Ależ oczywiście, stąd wiemy, że dzwoniło z różnych telefonów, najczęściej kradzionych. Ale poza ustaleniem tego policja nie zrobiła i nie robi nic. Funkcjonariusze uważają, że skoro jestem znana, powinnam się liczyć nie tylko z tą zdrową popularnością, lecz także niezdrową. Właśnie tak powiedzieli. I jeszcze dodali, że przecież nic takiego złego się jeszcze nie stało, aby to można było uznać za znamiona przestępstwa.

Czyli dopiero jak się stanie. A co się stanie, tego nikt nie wie. Przecież to może być naprawdę ktoś niebezpieczny.

– Nie odwołamy sobotniego koncertu – decyduję wreszcie, co mój narzeczony przyjmuje z dezaprobatą i przewraca oczami. – Zagramy, a do następnego mamy dwa tygodnie. Więcej czasu, żeby odwołać albo zrobić jeszcze coś innego. A może się odczepi? – dodaję na końcu, choć sama chyba w to nie wierzę.

Trwa to już kilka tygodni. Nigdy wcześniej się z tym nie spotkałam. W Internecie do hejtu na mnie już przywykłam, bo wiadomo, że nie

każdemu moja muzyka się podoba, a także mój wygląd czy w ogóle cała ja. Ale tego się nie spodziewałam.

Jestem piosenkarką właściwie na początku kariery. Brałam udział w przeróżnych konkursach, raz z coverami, raz ze swoimi tekstami, aż w końcu udało mi się dostać na casting do popularnego w telewizji programu rozrywkowego *Zagraj i zaśpiewaj*, a tam zajęłam czwarte miejsce i zostałam dostrzeżona przez jedną z wytwórni muzycznych.

Dalej wszystko potoczyło się już bardzo szybko. Podpisałam kontrakt, a reszta zrobiła się niemal sama. Dwa lata wcześniej wygrałam *Hit lata* na festiwalu w Opolu, a potem moja pierwsza płyta pokryła się platyną po kilku tygodniach od startu sprzedaży. To był szczyt moich marzeń, a nawet nie, bo nigdy nie myślałam, że dotrę tak daleko.

Od tamtego czasu minęły prawie dwa lata. Teraz jestem w swojej pierwszej trasie koncertowej po Polsce. I wygląda na to, że naprawdę będę musiała ją odwołać, a zostało mi jeszcze dziesięć występów. Miałam ją zakończyć w październiku. Teraz mamy czerwiec.

Jeśli chodzi o to prześladowanie... raz jest lepiej, raz gorzej. Czasem mój telefon dzwoni codziennie, zazwyczaj gdy jestem sama. Kiedy jestem wśród ludzi albo w pobliżu narzeczonego, wtedy raczej nie. Może nieznajomy dręczyciel mnie obserwuje i wie, że skoro kogoś mam, ten ktoś mnie ochroni? Nie wiem już, co myśleć.

Zdecydowałam i tak będzie. Kacper jeszcze próbuje, ale ja się nie daję. Nie dam się zamknąć w domu i koniec.

Całą ekipą wynajęliśmy pokoje w niewielkim hoteliku, ale Przemysław już wie, że tu jestem, więc przez okno widzę tłum fanów, którzy domagają się, abym wyszła na ulicę i rozdawała autografy.

– Przecież wśród ludzi nic mi się nie stanie – mówię, kiedy narzeczoney próbuje mnie powstrzymać przed wyjściem.

– A jeśli ten świr tam jest, zaatakuje cię nożem albo zrobi coś jeszcze gorszego?

Spoglądam na jego przejętą minę... nie wiem, czy jeszcze go Kocham. Owszem, dba o mnie, ale coraz częściej myślę, że dla mojej kasy i sławy, a nie dla mnie samej. Chociaż z drugiej strony, gdyby dbał tylko o pieniądze, nie pozwoliłby mi odwołać koncertów. A on mnie wręcz do tego namawia.

– Chodź ze mną – proszę.

W końcu jest jednym z moich menedżerów. Sam się na to stanowisko zgłosił, więc niech coś z siebie da.

Kręci głową, ale wreszcie wychodzimy razem w tłum.

Lubię to. Uwielbiam być w centrum uwagi, o czym przecież nigdy nie marzyłam. Nie mogę powiedzieć, że sodówka uderzyła mi do głowy, bo nie kupiłam sobie jachtu. Ale z fanami bardzo pragnę się spotykać, rozdawać autografy, odpowiadać na pytania. Pieniądze są dla mnie mniej ważne, choć oczywiście korzystam z tych, które do tej pory zarobiłam. Kupiłam sobie mieszkanie, pomogłam siostrze, ciągle zabieram rodziców na jakieś wycieczki, aby na emeryturze mieli nieco wytchnienia, przekazuję różne kwoty na cele charytatywne, gram dla dzieci. Nie jestem zepsutą laleczką, która poczuła za dużo w portfelu i nosi wysoko głowę. Wciąż jestem Weroniką, która jeszcze dwa lata temu miała jedynie marzenia.

Podpisuję różne kartki, koszulki, torby, a nawet gips na nodze przez prawie dwie godziny, po czym zostaję zmuszona do powrotu do środka. Jestem już głodna, więc ze wszystkimi udaję się na kolację do hotelowej restauracji. Po posiłku rozchodzimy się do swoich pokoi. Na drinka wpada jeszcze Krzysiek, nasz dźwiękowiec, aby porozmawiać o sobotnim nagłośnieniu. Nie znam się na tym za bardzo, umiem grać na fortepianie i trochę na gitarze, więc do laptopa siada mój narzeczony.

A potem idziemy spać.

To znaczy ja idę. Kacper ma jeszcze ochotę na igraszki, więc dla świętego spokoju się zgadzam, ale myślami jestem daleko. Gdy tylko przymknę oczy, widzę te kartki, słyszę te głucho telefony. Jak w tej sytuacji mam mieć ochotę na seks?

NATAN

– Co robisz? – pytam kobietę, której imię ledwie pamiętam z wczorajszej nocy.

Jest w kuchni i kompletnie naga przygotowuje mi śniadanie. Chyba śniadanie.

– Yyy... znaczy... chciałam jakoś...

– Chyba się na coś umawialiśmy? – pytam, sięgając po wodę z lodówki. Chwytam butelkę i opieram się tyłkiem o blat mebli w mojej kuchni.

Dziewczyna wyłącza palnik kuchenki gazowej i odwraca się w moją stronę. Ma minę zbitego psa.

– Chciałam, żeby było miło.

– I było. W nocy.

Miło to może za dużo powiedziane. Musiałem ją trochę rozruszać alkoholem. Ale bywało gorzej.

Pochodzi do mnie, wyciąga ręce i zarzuca mi je na szyję. Mój fiut ani drgnie i koleżanka chyba to dostrzega. Odsuwam ją od siebie delikatnie, ale stanowczo.

– Spieszę się – oznajmiam, kiedy widzę, że nie zamierza wyjść.

Spogląda na mnie wzrokiem jadowitej żmii, trochę zawiedzionym, a trochę wręcz niebezpiecznym, po czym ze złością wraca do sypialni. Słyszę, że zaczyna się ubierać, na co oddycham z ulgą.

Bez słowa pożegnania wychodzi, a ja próbuję jajek. I tak są przesolone.

Jest niedziela. Gorące, czerwcowe popołudnie. Dzwonię do mamy, bo już z tydzień jej nie słyszałem. A potem do brata, z którym jestem bardzo blisko. Lubię słuchać, jaki jest szczęśliwy ze swoją żoną i dziećmi, jak mówi o nich z miłością i szacunkiem. Ja już straciłem nadzieję, że coś takiego pięknego mnie spotka. Miałem na to szansę piętnaście lat temu i wszystko się spieszyło.

W poniedziałek idę do pracy. Jestem ochroniarzem. Ale nie takim zwykłym, który tłucze obszcymurków na bramce w dyskotecce. Nasza agencja zajmuje się ochroną znaczących osobistości, najczęściej na jakichś ważnych imprezach czy spotkaniach. Zazwyczaj jest spokojnie. Po prostu ci wszyscy nadęci politycy czy celebryci są przewrażliwieni na swoim punkcie, ale dzięki temu ja mam robotę.

Jestem współwłaścicielem tej agencji, ale całkowitą władzę pozostawiłem mojemu przyjacielowi. To on podejmuje wszystkie decyzje. Nie lubię przyjmować nowych zleceń od zarozumiałych, bogatych ludzi, z którymi po jednym zdaniu popadłbym w konflikt. Zdecydowanie wolę pracę w terenie, a jestem naprawdę dobry w tym, co robię, więc mój kumpel daje mi tylko grube ryby. Mamy jeszcze kilku chłopaków, których osobiście wybierałem na te stanowiska, i to raczej oni biorą te mniejsze zlecenia. Czasami jesteśmy potrzebni wszyscy naraz, kiedy na przykład jest jakiś wiec polityczny. Policja chętnie z nami współpracuje. W końcu wtedy ma mniej roboty.

– Cześć – witam się z przyjacielem, zaglądając do jego niewielkiego biura, w którym mógłby czasem posprzątać.

– Hej, Nat, jak weekend?

Dobrze, mam ochotę rzucić, ale nie było tak dobrze. Brunetka mnie ugotowała, a ja się szybko zapalam.

– Może być. A twój?

Tak jak mój brat, mój kumpel jest szczęściarzem, ma żonę i dzieci, więc jego weekendy wyglądają podobnie. Kiedy mamy jakieś większe roboty, staram się wszystko za niego brać, bo wiem, jak bardzo mu zależy, aby spędzać czas z rodziną.

Wynajmujemy niewielki lokal w centrum Krakowa już prawie cztery lata. Wcześniej pracowałem jako prywatny detektyw. Od czasu do czasu jeszcze współpracuję z moimi byłymi kolegami po fachu. Kiedy jakaś niegrzeczna żona zbłądzi, mąż każe ją śledzić, staramy się mieć na oku kochanka, któremu wtedy przydaje się ochrona. Taki świat, co zrobić.

Przed południem mam trochę papierkowej roboty, ale wyjątkowo dzisiaj jest cisza i spokój. Dopiero w porze obiadowej słyszę, że ktoś wchodzi i rozmawia z moim kumplem. Kobieta.

– Tak tylko... wie pan chciałam się zorientować, jak by to wyglądało – mówi.

– Nie jestem pani w stanie powiedzieć, musiałbym znać szczegóły tej ochrony i oczywiście motywy.

Mój przyjaciel jak zawsze profesjonalnie do wszystkiego podchodzi i za to go właśnie cenię. Dlatego oddałem mu pełnię władzy w firmie.

Dopijam kawę, kończę sałatkę i wychodzę z pokoju.

– Dzień dobry – witam nieco zdenerwowaną blondynkę.

Siedzi na krzesełku w naszej skromnej poczekalni. Zaciska torebkę na kolanach tak mocno, że aż robi mi się jej szkoda. Jest czymś przestraszona.

– Dzień dobry – mruczy.

Dostrzegam pierścionek i obrączkę na smukłych palcach. Ciekawe, dlaczego jej mąż nie może się tym zająć. Gdybym miał kobietę, żonę, dziewczynę albo narzeczoną, nigdy nie zostawiłbym jej ot tak, samej z jakimś problemem.

Chyba że to mąż jest tym problemem, podpowiada cichy głosik w głowie.

– To może opowie pani coś więcej – dodaje mój kumpel. – To jeden z ochroniarzy, Natan.

– Właśnie chyba nie za bardzo mogę – kluczy. – To nie dla mnie miałyby być ta ochrona, ale chciałam się dowiedzieć...

– Nas też obowiązuje tajemnica zawodowa – dodaje. – Niech się pani nie martwi, żadne słowa nie wyjdą poza ten pokój.

Uśmiecha się blado i wstaje z krzesła.

– Ja po prostu... byłam w pobliżu i pomyślałam sobie, że zajrzę. Ale może jednak nie powinnam była bez konsultacji z siostrą. Porozmawiam z nią i wtedy wrócimy.

Nie próbujemy jej zatrzymać ani przekonać. Kobieta się żegna, a my na siebie spoglądamy.

– Kto to był? – pytam.

Maks wzrusza ramionami.

– Przedstawiła się tylko jako Karolina. Chciała zapytać, ile kosztuje wynajęcie całodobowej ochrony, więc jej powiedziałem, że to zależy od sprawy. I wtedy zaczęła się motać.

Karolina.

Rzadko zagląдают do nas pojedynczy śmiertelnicy, i to jeszcze w nie swoich sprawach, więc już mnie ciekawi, co to mogło znaczyć.

A tego dowiem się niebawem.

WERONIKA

Po koncercie w Przemyślu wracam do domu, do Krakowa. Mój narzeczony nie chce mnie opuścić ani na krok, ale ja potrzebuję odpocząć, pomyśleć w spokoju. Przez to wszystko nie mogę pracować, nic ostatnio nie napisałam, nie skomponowałam, bo w głowie mam kompletną pustkę.

Tak czy siak, nie mieszkamy razem, bo jestem upartą osobą i chcę, aby to nastąpiło po ślubie. Pewnie uznacie mnie za obłudnicę, przecież sypiamy ze sobą... Ale tak czuję w środku. A może to coś innego? Może z jakichś innych powodów nie chcę z nim zamieszkać i uznać naszego życia za wspólne? Może. Ostatnio często nad tym rozmyślam, podobnie jak o sprawie ze stalkerem.

Na samą myśl o nim aż mi się wszystko w środku wywraca. Wcześniej nazywałam go zakochanym żartownisiem, ale to mnie przestało bawić, więc pozostanie stalkerem albo prześladowcą, co kto woli.

W poniedziałek odpoczywam. W ciszy swojego mieszkania nie robię zupełnie nic. Jem byle co, biorę kąpiel i siedzę na kanapie, przeglądając media społecznościowe.

Ale z ustami to przesadziła.

Takich komentarzy jest pełno, już przywykłam. A ja ani ust nie mam zrobionych, ani cycków, ani rzęs, ani brwi, no nic, zupełnie nic. Poza paznokciami.

Ech, ci zazdrośni ludzie.

We wtorek wsiadam do auta i jadę do siostry zobaczyć się z normalnymi ludźmi, pogadać o normalnych sprawach. Poza moimi bliskimi współpracownikami i narzeczoną ona jedna wie o stalkerze. Rodziców nie chciałam martwić, choć jeśli to wyjdzie i media rozdmuchają sprawę, pewnie i tak się dowiedzą.

Moja siostra to zdecydowanie zupełnie inny typ niż ja. Jest niższa, jaśniejsza niż ja. Blondynka o niemal przezroczystej cerze. Mnie blond zupełnie nie pasuje, więc przestałam już walczyć z włosami i wybieram ciemne kolory, pasujące do śniadej karnacji.

Tylko oczy mamy te same. Po mamie.

Jej mąż jest w pracy, a ona w domu z dwuletnią córeczką, której nie chce jeszcze nigdzie oddawać. Trzyma się zasady, że pierwsze tysiąc dni życia dziecka jest najważniejsze i chce je spędzić z córką.

Mała też jest do niej podobna. Te blond loki tańczące dookoła słodkiej twarzyczki upodobniają ją do anioła. Dosłownie. Ale moja siostrzenica lubi być diabełkiem, zwłaszcza jak coś jest nie po jej myśli.

Moja siostra robi kawę, zajmuje małą jakąś owocową przekąską i razem siadamy na kanapie.

Trochę opowiadam o koncercie, ale widzę, że coś jest nie w porządku, więc w końcu ją, pytam, co się stało.

– Wciąż myślę o tym twoim stalkerze – oznajmia, a mnie aż przechodzą ciarki.

Przez weekend miałam spokój, dzisiaj i wczoraj też. Ale czy czuję się dzięki temu spokojniej? Nie. Najmniejsza wzmianka o nim budzi we mnie lęk.

– Posłuchaj... tylko się nie wściekaj – dodaje po chwili, chwyciwszy mnie za drżące dłonie. – Może byś sobie jakąś dodatkową ochronę wynajęła? Albo... jeśli policja nic nie robi, detektywa.

Myślałam o tym. Ale z nikim się tym pomysłem jeszcze nie dzieliłam.

– To będzie jak przyznanie się, że coś mi grozi.

– Chyba przed samą sobą – określa trafnie siostra. – Byłam wczoraj w takiej agencji... ochrony. W centrum.

Jestem zszokowana. Dla mnie poszła gdzieś do jakichś ludzi... Z wdzięczności łzy stają mi w oczach.

– No i? – pytam.

– No... nie wiem, ale dowiedziałam się od nich od Artura.

Artur to jej mąż. Jest dyrektorem schroniska pod Krakowem. Skąd on wie o jakiejś ochronie?

– Wiesz, że został radnym – kontynuuje Karolina. – I w magistracie spotyka różnych ludzi, polityków najczęściej. Tam usłyszał, że oni się zajmują ochranianiem ważnych osobistości. I dlatego tam poszłam.

No, teraz to się wydaje logiczne.

– I co ci powiedzieli?

Przewraca oczami. To obie robimy tak samo.

– Tak się chciałam zorientować, ile to kosztuje, jak by to wyglądało, ale oni mi powiedzieli, że nie znając sprawy, nie mogą tego wycenić. Więc właściwie stamtąd uciekłam, bo nie chciałam cię zdradzić. Nie wiedziałam, co ty na to.

Mimo wszystko jestem jej wdzięczna, że mając tyle na głowie, chciała się zająć jeszcze moimi problemami.

Może to zresztą dobry pomysł? Sama nie wiem, będę to jednak musiała skonsultować z menedżerem. I narzeczonym, bo on się też za takiego uważa.

Razem jedziemy odwiedzić rodziców, którzy mieszkają na przedmieściach Krakowa. Tu czas się zatrzymał. To samo podwórze, te

same drzewa dające tyle cienia w ten upalny czerwiec, ci sami – coraz starsi – rodzice, którym nie chcę zawracać głowy swoimi problemami.

Pod wieczór podwożę Karolinę do mieszkania, a sama wracam do siebie. Tam czeka mnie starcie z narzeczonym, który ma pretensje, że sama się gdzieś włóczę.

Opowiadam mu o pomysle mojej siostry, ale po minie widzę, że jak on czegoś nie wymyśli, to wszystko inne jest złe.

– Wiesz, ile to kosztuje? – pyta.

– Przecież mam pieniądze. O co ci chodzi?

– To będą pieniądze wyrzucone w błoto, ochrona nie zajmie się znalezieniem tego chuja.

– Ale to jest zadanie policji. A ja będę się czuła bezpieczniej, i ty też będziesz mógł przestać drzeć o mój tyłek.

Podchodzi do mnie, obejmuje i przytula.

– Ja mogę cię ochronić. Zamieszkajmy razem.

Odpycham go z impetem. Spogląda na mnie zranionym i zawiedzionym wzrokiem.

– Czemu nie możesz przestać? Chcesz wykorzystać moją słabość i to, co się dzieje?

– Wykorzystać?! – drze się. – Chcę z tobą być całe życie! Czekasz na ten papier jak na jakiś znak z nieba!

No i trafił w punkt. Kacper ma rację. Ale ja się do tego nie przyznam.

Podchodzi ponownie i już łagodniej dodaje:

– To ja powinienem cię chronić.

W tym przypadku też ma rację. Ale skoro do tej pory nie zrobił nic, to co niby mógłby zrobić więcej? Kupić sobie broń? Znowu jedynym jego

pomysłem będzie to, żebym odwołała koncerty? A może wymyśli jeszcze coś innego?

Nie.

Myślę, że ochrona to będzie dobry pomysł. Jeśli ten ktoś mnie obserwuje, może w końcu się odczepi, jak zobaczy wokół mnie strażników Teksasu.

Nie słucham narzeczonego i już kolejnego dnia zostawiamy z Karoliną jej córkę u moich rodziców, a same udajemy się do agencji, którą znalazła. Tak tylko się rozeznąć, jak to wszystko miałoby wyglądać.

Wchodzimy do niewielkiego lokalu, który w ogóle nie przypomina agencji ochroniarskiej. Ale też nie mam za bardzo porównania, bo w żadnej wcześniej nie byłam. Ochroną podczas koncertów zajmuje się mój narzeczonego.

Wychodzi do nas facet może po czterdzieste i uśmiecha się do Karoliny.

– Wróciła pani? – pyta, podając jej dłoń, a potem zwraca się do nas obu.
– Maks jestem. To zapraszam do gabinetu, porozmawiamy.

Gabinet to chyba za dużo powiedziane. Jest to niewielki pokój, tak zagracony i zaśmiecony przeróżnymi papierami, że biurko ledwo widać. Ale są tu dwa krzesła, na których siadamy z siostrą.

Karolina mnie przedstawia, a pan Maks, słysząc nazwisko, otwiera oczy ze zdziwienia.

– *Ta Wera?* – pyta.

Dla wielu jestem *tą Wera*. To taki mój pseudonim, chociaż naprawdę mam na imię Weronika.

– Zupełnie inaczej pani wygląda niż na scenie. Moja córka jest w pani zakochana.

Jak większość nastolatek, myślę sobie.

– No to opowiadajcie, dziewczyny, co was właściwie sprowadza.

Patrzymy na siebie, ale Karolina daje mi znak ręką, że to ja mam mówić, więc zaczynam opowiadać. O głuchych telefonach, o anonimowych listach, o strachu, który mnie ostatnio prześladowa. O wszystkim.

Facet słucha i z uwagą notuje, po czym pyta, czy zgłaszałyśmy sprawę na policję.

Śmieję się.

– Oni uważają, że to normalne, a ja powinnam się liczyć z tym, że mam również psychofanów.

Nonszalancko macha dłonią, jakby chciał powiedzieć, że zna takie zachowanie policji nie od wczoraj. Potem długo milczy, aż w końcu mówi, że mogą się podjąć ochrony, żeby sprawdzić, czy to pomoże. Ale w zasadzie powinnam wynająć detektywa, skoro policja nic nie robi.

– Myślałam o tym, ale może... jeszcze nie teraz. Nie chciałabym, żeby fani z mediów się dowiedzieli.

– Od nas nikt niczego się nie dowie, dlatego wiele osób okazało i wciąż okazuje nam zaufanie.

Ktoś puka, więc pan Maks mówi „proszę”, a wtedy w drzwiach staje mężczyzna. Pewnie jeden z pracowników. Przynajmniej tak wygląda. Wysoki, postawny, dość szczupły, ale klatę i ramiona ma szerokie, muskularne. Śniada cera i ciemne oczy przywodzą na myśl Włocha, który się osiedlił w Polsce. Włosy też, czarne jak noc, nieco dłuższe, lekko pofalowane, w które z chęcią kobiety zatapiałyby dłonie. Hipnotyzujące spojrzenie przewierca mnie na wskroś i gdybym tylko miała jakieś sekreciki, temu mężczyźnie szybko udałoby się je odkryć.

– Poznajcie się, to jest Natan, mój współnik. Jeśli kogoś mamy wybrać, to na pewno jego.

Mężczyzna wita się skinieniem głowy, kładzie jakiś papier na biurko, po czym wychodzi bez słowa.

Wrażenie na mnie zrobił niemałe, ale jeśli to taki buc, który dwóm kobietom nie umie powiedzieć nawet „dzień dobry”, to ja nie wiem, czy chcę.

– Natan jest naszym najlepszym ochroniarzem. Do tego to były żołnierz, policjant, a także detektyw. Myślę, że on najlepiej może pani pomóc. Zna się na ludziach, wie, jak działają tacy... hejterzy, nazwijmy to. Jeśli na razie nie chce pani wynajmować biura detektywistycznego, Natan pani pomoże.

Jeśli ma takie kwalifikacje, to tak. Przecież przyjaźnić się z nim nie muszę.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o tym, kiedy bym chciała, aby zaczęli, o kosztach i umowie, którą będę musiała podpisać, po czym się żegnamy.

– Ja do pani jeszcze dziś wieczorem zadzwonię, aby... no nie, jeśli ten świr do pani wydzwania, telefon może być na podsłuchu – straszy mnie nagle. – Dam pani swój numer. Proszę kupić nowy telefon z nowym numerem, który będziemy mieli tylko my. I z tego numeru proszę do mnie wieczorem zadzwonić. Przedstawię pani dokładny plan ochrony, gdy wszystko uzgodnię ze współpracownikami.

Zgadzam się, bo jakie mam inne wyjście, jeśli nie zaufać? Nie mam żadnego, a zresztą już zdecydowałam.

Tak jak mi polecił pan Maks, kupuję drugi telefon i rejestruję go na siostrę, ale numer i aparat zabieram ze sobą do domu. Po spotkaniu z moim głównym menedżerem, który jest jak najbardziej za osobistą ochroną, dzwonię do agencji.

– A, to pani. Już, już.

Słyszę, że coś stuka, puka, po czym mężczyzna w końcu mówi, co ich zdaniem będzie dla mnie najlepsze.

– Dwóch ochroniarzy. Jeden na dzienną zmianę, drugi na nocną, obaj po dwanaście godzin, razem z panią całą dobę. Wszyscy nasi pracownicy mają pozwolenie na broń. Są dyskretni, podczas pracy z nikim się nie kontaktują poza mną. No chyba że trzeba. Jeśli chodzi o listy... będą się rozglądać obaj. Pan Natan jest świetnym fachowcem od szczegółów, może akurat coś mu się rzuci w oczy, a pani będzie się czuła bezpieczniej.

Podpisałam z nimi umowę na trzy miesiące za taką kwotę, jakbym była samym prezydentem, ale cóż. Miejmy nadzieję, że to pomoże.

Natan będzie ze mną w nocy, a jakiś Emil w dzień. Dobra, myślę sobie. Niech będzie.

Mam nadzieję, że to nie przewróci mojego życia do góry nogami, tylko pomoże.

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

PAN X

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

PAN X – KACPER

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej

WERONIKA

Dostępne w wersji pełnej

NATAN

Dostępne w wersji pełnej